



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

OZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1

245 18 - 10 - 96
Nr z dn.

Premiery

„Toksyczni rodzice”

W sobotę o godz. 19.15 Scena „Pod Ratuszem” Teatru Ludowego zaprasza na swą pierwszą w tym sezonie premierę. Będzie to inscenizacja współczesnego tekstu Inki Dowłasz „Toksyczni rodzice”, inspirowanego bestsellerem znanej amerykańskiej psychoterapeutki Susan Forward. Sztuka opowiada o problemach tkwiących głęboko w nas wszystkich, o trudnościach wzajemnego porozumienia się najbliższych sobie ludzi i o możliwościach odnajdywania utraconej więzi pomiędzy rodzicami a dziećmi. Autorka i zarazem reżyserka liczy na to, że jej spektakl pobudzi widza do refleksji, być może wyprowadzi ze stanu pewnej stagnacji emocjonalnej i pozwoli spojrzeć nieco odmiennie na codzienne problemy.

Autorami scenografii są: Jacek Szczotka i Elżbieta Krywsza (kostiumy), muzykę napisał Krzysztof Sz wajgier, a występują: Agata Jakubik, Jadwiga Lesiak, Renata Stachowicz, Maja Wiśniowska, Władysław Bułka, Jerzy Fedorowicz i Tomasz Wysoki. Kolejne spektakle: 20, 22, 23 i 24 października o godz. 19.30.

GAZETA W KRAKOWIE

dodatek do "Gazety Wyborczej"

31-009 Kraków
ul. Szewska 5

Nr z dn.

244 18 - 10 - 96

19 października

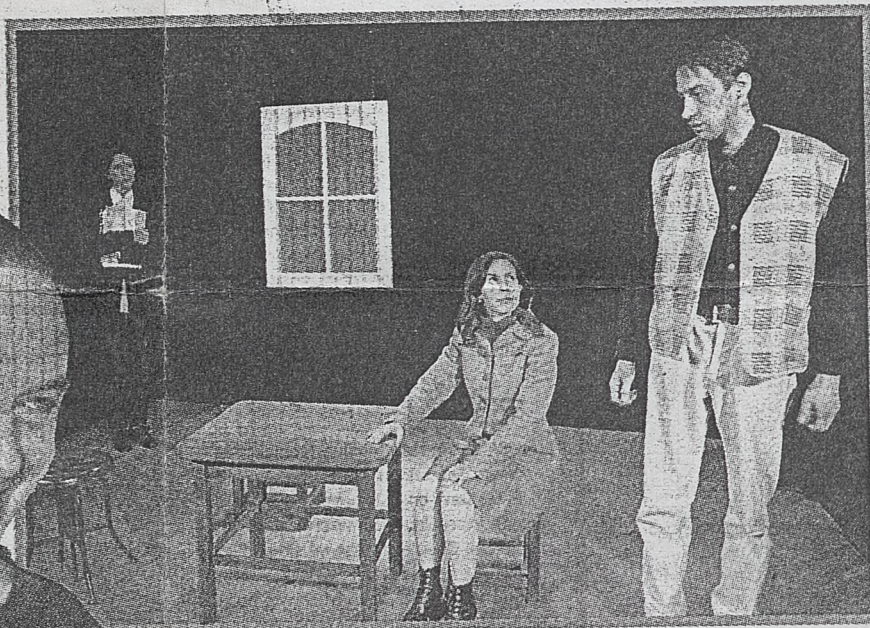
Nie proponuję teatru rozkrzyczanego, opartego na łatwym efekcie – mówi reżyserka i autorka „Toksycznych rodziców”, Inka Dowłasz (premiera – Teatr Ludowy, scena „Pod Ratuszem” – w sobotę o g. 19.15). – Chciałabym, żeby nasze przedstawienie wywołało w każdym aktorze i widzu osobistą refleksję nad sobą.

Spektakl Teatru Ludowego powstał z inspiracji słynnego tekstu amerykańskiej psychoterapeutki, Susan Forward. Odwieczny konflikt pokoleń nie jest tu literacką figurą – scenariusz oparto na zapisie autentycznych przeżyć. W sobotniej premierze wystąpi m.in. Jerzy Fedorowicz.

Dyrektor Teatru Ludowego, wcześniej aktor Starego Teatru, od kilku lat niemal nie pojawiał się na scenie.

Jerzy
Fedorowicz

KRZYSZTOF KAROLCZYK



KRZYSZTOF KAROLCZYK



KRZYSZTOF KAROLCZYK

Czwórka „toksycznych rodziców” ze spektaklu Inki Dowłasz

Dobrymi chęciami...

TEATR LUDOWY. Druga premiera sezonu

Piękna idea, jaka zrodziła spektakl Inki Dowłasz „Toksyczni rodzice”, pozostała na papierze. Małą scenę „Pod Ratuszem” zaludniają aktorzy, którzy chcą powiedzieć coś ważnego, ale, niestety, nie wiedzą, jak to zrobić.

Tytuł sztuki, którą napisała i wyreżyserowała Inka Dowłasz, wskazuje jasno na źródło – książkę amerykańskiej psychoterapeutki Susan Forward. Sceniczna opowieść prezentuje dwie pary „toksycznych rodziców”, chodzącą również w parze dwójkę ich dorosłych dzieci oraz Susan. Główne miejsce akcji to gabinet psychoterapeutyczny.

Rodzice i dzieci przychodzą do gabinetu, ponieważ już nie potrafią ze sobą rozmawiać. Susan ma to umożliwić. Ulubioną metodą, jaką wobec nich stosuje, jest mówienie do krzesła zastępu-

jącego nieobecnego rozmówcę. Z krzesłem, które reprezentuje ich ojców i matki, rozmawiają odwiedzający gabinet rodzice, do krzesła mówią dzieci.

Terapeutka, zależnie od potrzeb, wyzwała w nich bunt albo zgodę, przywraca poczucie własnej wartości. Sztuka kończy się optymistycznie – ostatnie słowa zwracających się do siebie – już bez pośrednictwa stołka – matki i córki mówią o konieczności szczerej rozmowy.

Tekst Inki Dowłasz, choć razi schematyzmem i sprawia wrażenie konwersacyjnego zestawu do przeprowadzenia założonej tezy, mogłby się jakoś obronić w teatrze. Żeby tak było, aktorzy musieliby stworzyć wiarygodne postaci. Niestety, na przeszkodzie w obcowaniu widza z pokazywaną na scenie osobą stoi bezradny, nie potrafiący znaleźć właściwego tonu, aktor. Widowi-

sko, mimo najszczerzych, może czasem zbyt widocznych chęci, przeradza się w szkolną deklamację.

Swój udział w tworzeniu „szkolnej” atmosfery ma scenografia Jacka Szczotka – z papierowym oknem na tylnej kulisie i zbyt wysokim, nie pasującym do reszty sprzętów lekarskim taboretom, z którego przemawia do pacjentów nienaturalnie skulona Susan.

Honoru domu broni trójka aktorów – występujący na scenie po sześcioletniej przerwie dyrektor Teatru Ludowego Jerzy Fedorowicz oraz „toksyczne dzieci” – Tomasz Wysocki i Agata Jakubik. To właśnie ich gra świadczy, że spełnienie pomysłu Inki Dowłasz – stworzenie widowiska przemawiającego bezpośrednio, bez teatralnych ozdób, do wrażliwości widza – nie musiało zakończyć się niepowodzeniem.

MAREK MIKOS

Teatr Ludowy, scena „Pod Ratuszem” – Inka Dowłasz, „Toksyczni rodzice”. Sztuka inspirowana książką Susan Forward pod tym samym tytułem. Reżyseria – Inka Dowłasz, scenografia – Jacek Szczotka, kostiumy – Elżbieta Krywsza, muzyka – Krzysztof Sz wajgier. Premiera prasowa: 20.10.1996.

Rodzicom ku rozwadze na scenie „Pod Ratuszem”

Leczenie teatrem

Książka Susan Forward „Toksyczni rodzice”, wydana w Polsce kilka lat temu, stała się bestsellerem. O tym, że inspirowaną książką sztukę (pod tym samym tytułem) Teatr Ludowy umieścił w swym repertuarze, zdecydowała problematyka, której dotyczy. Chodzi o patologiczne sytuacje w rodzinie, o przenoszenie przez rodziców chorych wzorców, wyniesionych z domu, na własne dzieci.

Kiedy okazało się, że Inka Dowłasz przygotowuje na potrzeby telewizji spektakl oparty na książce Susan Forward, szefujący Ludowemu Jerzy Fedorowicz, znany z zainteresowań problematyką młodzieżową, zadbał, aby sztuka wystawiona została na scenie „Pod Ratuszem”.

Ci, którzy książkę czytali, zdają sobie sprawę, jak karłowatym przedsięwzięciem jest przeniesienie na scenę podręcznika psychologii, pióra wziętej amerykańskiej terapeutki, z zachowaniem jej sfery naukowej i poznawczej. Z zadania tego In-

ka Dowłasz wywiązała się znakomicie, rzecz beletryzując i wzbogacając o ogromny ładunek dramatyczny i liryczny. Wszystko, co rozgrywa się na scenie, jest niezwy-

świadamię nigdy wcześniej lęki i urazy, teraz dopiero wydobyte, powodują, że patrzą oni na rodziców innymi oczami. Mimo to, nawet dziś, jako dorośli, na stano-

dzieciach. Choć niegdyś przysięgali sobie, że nie powtórzą błędów swych rodziców, dziś zachowują się i reagują identycznie jak oni. Czy da się przerwać ten ciąg?

Kto czytał książkę, powinien koniecznie zobaczyć sztukę. Kto nie czytał – tym bardziej, przy okazji nadrabiając zaległości w lekturze. Dotyczy to przede wszystkim rodziców, na których spada odpowiedzialność za to, w jakiej kondycji psychicznej ich dzieci wkraczają w życie. Trzeba oczywiście odwagi, aby spojrzeć na swe sceniczne odbicie w krzywym zwierciadle. Ale naprawdę warto. Tym bardziej, że aktorzy (Renata Stachowicz, Jadwiga Lesiak, Agata Jakubik, Maja Wiśniowska, Jerzy Fedorowicz, Tomasz Wysocki i Władysław Bulka) wzbogacają spektakl znakomitą grą.

Maria ZIEMIANIN



Fot. Zbigniew ŁAGOCKI

Dramatyczna lekcja psychoterapii w wykonaniu Agaty Jakubik i Tomka Wysockiego

kle sugestywne, prawdziwe. Widzimy dorosłych, w dzieciństwie okaleczonych, nigdy nie akceptowanych, wrastających w atmosferze obojętności i obojętności. Nieu-

wisku, z autorytetem, lękają się powiedzieć im prawdę. Wyznać, jak cierpieli, potrzebując poczucia bezpieczeństwa. Najgorsze, że schemat ten powielają przy swoich

„Toksyczni rodzice”
Scena „Pod Ratuszem”
adaptacja i reż.: Inka Dowłasz
scenografia: Jacek Szczotka
muzyka: Krzysztof Szawajgier
premiera październik '96

Tam, gdzie za ludzkie nieszczęście zabiera się prawdziwy psycholog, tam odczuwamy prawdziwe współczucie i chęć pomocy. Tak jest w życiu. Ale kiedy na scenie oglądamy nieprzekonującego psychologa oraz jego mało przekonujące działania, otrzymujemy obraz papierowy, nie mający z życiem wiele wspólnego. Z taką sytuacją mamy do czynienia w najnowszej inscenizacji Teatru Ludowego w Nowej Hucie na scenie „Pod Ratuszem”.

Podobno książka Susan Forward, na której oparto scenariusz „Toksycznych rodziców”, robi od dwu lat furorę w Polsce i znajduje się na liście bestsellerów. Rozmowa z wydawcą, zamieszczona w programie do przedstawienia, usiłuje nas przekonać, że zjawisko „toksyczności” jest bardzo modne na

świecie. Toksyczność bowiem to demaskowanie rodziny jako źródła stresu i cierpienia oraz demaskowanie różnego rodzaju nadużyć wobec dzieci w domu i szkole. W Polsce znajduje to mniejsze zainteresowanie. Być może, że i na „toksyczność” u nas przyjdzie nie tylko moda, lecz i prawdziwe zainteresowanie.

Chcę w to wszystko wierzyć i wcale nie neguję, że nie ma „toksyczności” rodziców wokół nas. Wydaje się, że również mocno wierzy w to reżyser przedstawienia, Inka Dowlasz, skoro napisała, że to, co wystawia jest inspirowane (opracowanie, wyciąg?) książką Susan Forward. Wypada pochwa-

Dyrektor Fedorowicz wraca na scenę **Nietoksyczny efekt**

MARIAN TOPOREK

lić młodą reżyserkę za podjęcie tematu, ale chyba za nic więcej.

Z małej sceny „Pod Ratuszem” wieje wszechogarniającą nudą. Wcale nie współczujemy oglądanym rodzicom, małżeństwom i dzieciom i nie współczujemy pani psycholog-terapeucie. Myślimy jedynie o tym, kiedy wyjdziemy z dusznej sali.

Inszenizacja „Toksycznych rodziców” jest jednowymiarowa, papierowa, brakuje jej głębi i autentyczności „mięsa scenicznego”. Cale szczęście, że przez szary i byle jaki obraz przebija czasem słaby dowcip oraz, że przedstawienie ratuje przed klapą część wykonawców: Agata Jakubik

jako Karolina, Tomasz Wysocki jako Joe oraz Jerzy Fedorowicz jako Gordon. Tak w ogóle to należą się duże brawa dyrektorowi Fedorowiczowi, że po latach nieobecności na scenie „złamał się” i wystąpił jako aktor wiele ryzykując, by nie narazić się na utratę autorytetu i prestiżu wśród podwładnych. Nic takiego na szczęście nie ma miejsca w tym przedstawieniu.

Jerzy Fedorowicz wymknął się z tego jednowymiarowego obrazka, choć zrobił to z pewnym zawstydzeniem. W każdym razie efekt tego nie zrobił się „toksyczny” dla wszystkich.

INKA DOWLASZ „Toksyczni rodzice”.

Reżyseria – INKA DOWLASZ.

Scenografia – JACEK SZCZOTKA.

Kostiumy – ELŻBIETA KRYWSZA.

Muzyka – KRZYSZTOF SZWAJGIER.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie

– Scena „Pod Ratuszem”.

Premiera – październik 1996.

Trybuna - 14 listopada 1996

Wszyscy się tu trują

TEATR

Czy teatr, a więc miejsce artystycznych ekspresji, może i powinien być aż tak czuły na naciski współczesności, żeby umieć znakomicie trafić w modę na praktyczne poradniki psychologiczno-wychowawcze? Okazuje się, że może. I to z szybkim efektem w postaci przedstawienia scenicznego.

Książka amerykańskiej psychoterapeutki Susan Forward pt. „Toksyczni rodzice”, podobno od dwu lat bestseller wydawniczy i na naszym rynku, będący instruktażowym podręcznikiem, wydany ponadto w ramach programu Ministerstwa Zdrowia dla rodziców dzieci uzależnionych – wszedł na scenę teatralną. Nic to takiego rewelacyjnego czy szokującego. Takie praktyki już były w historii teatru – dydaktyczne, publicystyczne czy wręcz polityczno-propagandowe najeżdżone na scenę. Widocznie od czasu do czasu wraca to jak moda-pokusa.

Z podręcznika sztukę sceniczną zrobiła i sama wyreżyserowała dla Teatru Ludowego w Krakowie Inka Dowłasz. Wszyscy twórcy przedstawienia potraktowali całą sprawę bardzo poważnie. Poprzedzono ją też chwytliwym anonsem reklamowym w prasie: Jest to kontynuacja problematyki, która fascynuje dyrektora teatru Jerzego Federowicza od dawna, problematyki terapii, wychowania przez sztukę, pracy z młodzieżą tzw. trudną. Premiera ma być połączona ze sprzedażą „Toksycznych rodziców”, spotkaniami z publicznością, dyskusjami. Świetna inicjatywa. Teatr Ludowy obfituje w świetne pomysły.

Ten szlachetny zamiar, aczkolwiek już u swych początków mający budzić tyleż zaciekawienia, co wątpliwości i nie-

ufności, okazał się teatralnym niewypałem.

Trzeba by geniusza Szekspira lub Moliera, żeby z podręcznika wysunąć i ułożyć dramat. Trzeba by wyśmienitych artystów, żeby z czegoś takiego zrobić żywy teatralny spektakl. Niestety, brakło jednego, drugiego i... Piękna idea pozostała na papierze – i to zapisana tak martwo, że nic tu nie może się zaiskrzyć, zadrzeć emocją, ścisnąć za gardło tragedią, zaniepokoić trudnym i świeżym pytaniem.

Ciasną scenę „Pod Ratuszem”, z fatalnie chybioną scenografią Jacka Szczotki, to przebiegają, to na parę minut zajmują, żeby sobie porozmawiać, aktorzy grający rodziców i dorosłe dzieci; mają oni najlepszą wolę powiedzieć coś szalanie ważnego, ale nie bardzo wiedzą, jak to ma być wypowiedziane, do kogo zaadresowane, z jaką siłą artystyczną zasugerowane. Ważka, unaukowniona problematyka chyba ich trochę przytłacza i paraliżuje, a obchodzi ich tyle, co jakieś urzędnicze rozporządzenia.

Scena przedstawia gabinet psychoterapeutyczny, do którego przychodzą i toksyczni rodzice, i toksyczne dzieci, a przyjmuje ich również toksyczna terapeutka. Lecz w tak zaaranżowanym gabinecie można jedynie wielokrotnie swoje nieprzestosość i wariactwo. Więc trują się wszyscy nawzajem – rodzice, dzieci, terapeutka Susan. Wszyscy też trują widzów. A miało być akurat odwrotnie. Miało nadejść katharsis i wyzwolenie ze złej zmory przeszłości. Wszyscy mieli znaleźć drogę prawdy do siebie.

Niestety, wywiedziona z bestsellerowego podręcznika sztuka grzeszy właśnie brakiem wartości artystycznych;

króluje schematyzm, stereotyp i banał. Ludzie mówią do siebie jak abstrakcyjne tezy i antytezy, zanurzone w pospolitej, szkolnej psychoanalizie. Ujawnia się agresywnie schemat à rebours, siedzi ciężko nad całym przedstawieniem drętwy dydaktyzm i terapeutyczne moralizatorstwo. Psychologia i pedagogia w amerykańskim prozku podprawionym szczyptą egzystencjalizmu.

Jakbyśmy mieli za mało amerykańskiego kina, telewizji, szyldów, całej biznesowej terminologii. Trzeba jeszcze zamigotać i zamglić pseudomądrościami amerykańskiej psychologii kuchennego użytku.

W warstwie idei jest to stary, zjeżdżały kawał. Pierwszy z brzegu reportaż, wzięty z najszybszej ambitniejszej prasy, zawiera więcej prawdy o człowieku i życiu. To samo można by powiedzieć o niekiedy świetnych wstrząsających reportażach telewizyjnych. Można brać z nich żywy, autentyczny materiał do „toksycznych” tematów. Po cóż sięgać po rzeczy wtórne i obce naszemu doświadczeniu?

Aktorzy w tej wtórności i sztuczności czują się sztywno, źle, choć grają poprawnie, starannie, bo to są dobrzy aktorzy. Najwięcej prawdy, szczerości przeżycia, wyrazu wnieśli w sceniczną akcję – nie grający od kilku lat Jerzy Federowicz oraz dwoje młodych: Agata Jakubik i Tomasz Wysocki.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr Ludowy w Krakowie, scena „Pod Ratuszem”: „Toksyczni rodzice” Inki Dowłasz. Reżyseria: Inka Dowłasz. Scenografia Jacek Szczotka. Kostiumy Elżbieta Krywsza. Muzyka Krzysztof Szwałgier. Premiera październik '96.

26

- Widzom sceny „Pod Ratuszem” nowohuckiego Teatru Ludowego proponuje Pani udział w czymś w rodzaju psychodramy. Czy przedstawienie ma być formą terapii?

- Trafiłam do teatru już ze stopniem magistra psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz z kilkuletnim doświadczeniem w psychoterapii z młodzieżą po próbach samobójczych. Niejednokrotnie miałam więc okazję przekonać się, jak niewiele potrzeba, aby pomóc drugiemu człowiekowi. A czy teatr lub film, sztuka w ogóle, nie służy bliskiej sprawie? Jej zadaniem jest przecieć budzić w człowieku uczucia, otwierać go na przeżycie katharsis.

- Zachęca Pani do rozliczenia się z przeszłością, z bagażem, w który wyposażyli nas rodzice. Które matki zasługują na miano toksycznych?

- Niezastąpionym źródłem wiedzy na ten temat jest świetnie napisana książka Susan Forward, która i mnie posłużyła za punkt wyjścia do pracy nad sztuką. Amerykańska psychoterapeutka wiele uwagi poświęca przypadkom najcięższym: alkoholikom, despotkom i sadystkom. Toksyczne rodzicielki nie muszą jednak znęcać się nad dzieckiem ani wykorzystywać je osobiście. Równie groźne jest ich milczące przyzwolenie na przemoc, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, ze strony ich partnerów. One także są tyranami, chociaż pasywnymi...

- Takich ekstremalnych przykładów widz nie znajdzie w Pani spektaklu.

- Zainspirowały mnie formy dużo bardziej subtelne i dlatego spotykane zdecydowanie częściej. Matki, które powtarzają dziecku, że ono nie potrafi niczego zrobić, bo właśnie znów wylało mleko, systematycznie „przycinają mu skrzydła” i zabierają wiarę w siebie. Podobne ślady, jak nieustanna krytyka, pozostawia rodzicielska nadopiekuńczość. Ona uczy dziecko niesamodzielności, a w przyszłości powoduje lęk przed podejmowaniem decyzji, a także obawę przed sukcesem. Młody człowiek przekonany, że nie jest w stanie poradzić sobie bez pomocy rodziców, niechętnie bierze na siebie odpowiedzialność za bycie dorosłym. Najczęściej

też nie chce znaleźć drogi wyjścia ze swej chorośliwej sytuacji, traktując ją jako naturalną i jedynie możliwą.

- Myślę, że istnieje zależność między potrzebą nadmiernego kontrolowania własnych dzieci a brakiem poczucia osobistej satysfakcji w życiu matki.

- Pracując z młodzieżą po próbach samobójczych, ze zdumieniem stwierdziłam, że matki tych dzieci nigdzie nie pracowały. Uważam, że to nie przypadek... Kobiety spełnione, w tym także zawodowo, mają generalnie lepszy kon-

rodzi się w dziecku strach przed bliskością. I jednocześnie brak akceptacji własnego ja. Również matka, która unika serdecznej poufałości z dzieckiem, pod pozorem braku czasu, nadmiaru pracy albo też chęci nauczenia go samodzielności, bezwiednie zaszczepia w nim swój lęk przed drugim człowiekiem.

- Jak można się spodziewać, lęk otrzymany w spuściźnie po własnych, toksycznych rodzicach... Zgodnie z tą tezą, samotna i zgorzkniała bohaterka Pani sztuki, Ewa,

sporo odwagi, by pójść tą drogą. A jednak, mimo wszystko, warto.

- „Nie sądziłam, że się jeszcze czegoś o sobie dowiem!” - mówi uszczęśliwiona Ewa. Czy to dlatego warto?...

- Oczywiście, ponieważ takie poszukiwania są szalenie twórcze. Inspiracji do nich dostarcza nam własne dziecko, które niemal w każdej sekundzie wytrąca nas z równowagi, a w konsekwencji zmusza do zastanowienia i do lepszego poznania siebie. Warto zadać sobie pytanie: Jaki rodzaj uczuć wywołuje we mnie jego zachowanie? Ciekawe, że najczęściej płacz dziecka budzi w nas irytację lub poczucie winy, a jego opór - chęć jego przełamania, agresję. W momencie, kiedy uświadamiamy sobie charakter naszych reakcji, zwykle wracają wspomnienia podobnych, źle przeżytych chwil z naszego dzieciństwa. Zachowanie się naszego dziecka jest jedynie bodźcem poruszającym emocjonalne struny dziecka, które nosimy w sobie. Celem samopoznania jest zatem odkrycie i rozbrojenie drzemiącej w nas destrukcyjnej energii.

- A gdzie miejsce na wybaczenie swoim rodzicom? Czy nie ono właśnie stanowi zasadniczy próg ku dojrzałości?

- Jestem zwolenniczką starego, sprawdzonego modelu psychoterapii. Dlatego bardzo ważną rolę w spektaklu pełni krzesło symbolizujące osoby, z którymi wiążą moich bohaterów dotąd nie uświadomione negatywne emocje. Następuje „konfrontacja”, w której powracają oni do przeżytych w przeszłości upokorzeń, bolesnych, wciąż nie zagojonych ran. Nazywają doznane od rodziców krzywdy, zdobywają się na wyartykułowanie tak długo tłumionego gniewu, a nawet nienawiści. I właśnie wtedy następuje przebaczenie. Dopiero wyrzuciwszy z siebie ból, jesteśmy w stanie zobaczyć osobę winną naszych cierpień z dystansu. Dostrzec fakt, iż ona również jest ofiarą. Uważam, że każdy człowiek, choćby jego matka była archaniołem, ma potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co go boli.

Rozmawiała:
JOANNA BONIECKA

Wyrzucić ból

Rozmowa z INKĄ DOWLASZ, autorką scenariusza i reżyserką spektaklu pt. „Toksyczni rodzice”

takt ze światem i taki przekazują swym dzieciom. Nie są też skłonne wyolbrzymiać ich problemów. W przeciwnym zaś razie łatwo możemy sobie wyobrazić rodzinę, która żyje pod ciężarem frustracji i goryczy choćby jednego z rodziców. W dojmującej atmosferze niewiary w siebie i w możliwość osiągnięcia sukcesu.

- Związek toksycznej matki z córką zwykle opiera się na rywalizacji. Ale stosunek matki do syna wydaje się jeszcze bardziej skomplikowany.

- Ponieważ taki związek z natury rzeczy może być mniej jednoznaczny. Matka nadopiekuńcza, zbyt pobłażliwa, niekonsekwentna wobec syna często maskuje w ten sposób swój lęk, a nawet wrogość do mężczyzn. Okaleczenia, które dziecko wynosi z takiego działania „nie wprost”, są o wiele bardziej bolesne. Dlatego powodują groźniejsze skutki. Przede wszystkim

w końcu odkrywa przyczynę swego nieudanego związku z mężem, złych kontaktów z córką Karoliną i nieszczęśliwego życia w ogóle. Dzięki seansom u terapeutki dochodzi do wniosku, że przez ponad pięćdziesiąt lat była nadmiernie kontrolowana przez swą matkę, z którą, mimo że ona już nie żyje, decyduje się jednak rozliczyć. Czy zawsze wtedy pomoc „fachowca” jest konieczna?

- Najważniejsze to osiągnąć taki stan desperacji, w którym jedynym wyjściem wydaje się powiedzenie naszej aktualnej sytuacji: „dosyć!”. Od tego momentu zaczyna się długa i niezadko bolesna droga w nieznaną. Na jej początku może się okazać pomocna nawet lektura książki „Toksyczni rodzice”. Odchodzenie od starych nawyków i schematycznych zachowań niesie bowiem ze sobą konieczność przejścia przez stan chaosu, zagubienia. Trzeba mieć



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

2/6

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

TRYBUNA ŚLĄSKA
40-098 KATOWICE
ul. Młyńska 1

Nr **230** 1 da 1-0-98

XXIX Rybnickie Dni Literatury

Spotkanie z Krakowem

Od 4 października, Rybnik za sprawą kolejnej, 29. edycji Rybnickich Dni Literatury, imprezy, której rodowód sięga czasów aktywnego mecenatu górnictwa w sferze kultury, stanie się miejscem szczególnie przyjaznym Muzom.

Po kilkuletniej przerwie inicjatywę odurzono, patronat nad nią objęły władze samorządowe Rybnika, a wysiłek organizacyjny związany z przygotowaniem imprezy spoczął głównie na Rybnickim Centrum Kultury. Od czterech lat program RDL konstruowany jest jako prezentacja kolejnych środowisk artystycznych naszego kraju. Po przedstawieniu Gdańska, Poznania i Wrocławia przyszła kolej na Kraków. Szansa na bliższe spotkania z literatami, aktorami, muzykami i plastykami z miasta Zaczarowanej Dorożki – to gratka nie lada.

A oferta tygodniowej imprezy zawiera propozycje zarówno dla smakoszy, jak i dla odbiorców mniej wyrobionych. Na dobry początek w inauguracyjnym koncercie wystąpi Adam Makowicz (niedziela, 4.10. godz. 17). Tego artysty nie trzeba przedstawiać, a jego obecność w Rybniku ma zarazem smak powrotu do rodzinnego gniazda. Wcześniej, o 15.30 otwarta zostanie wystawa

tkaniny artystycznej i malarstwa trzech autorek: Danuty Kowalskiej, Iwony Sasiuk i Ewy Krasickiej. W poniedziałek zaplanowano trzy imprezy: spotkanie z Anną Dymną, Biesiadę Literacką i spektakl w wykonaniu aktorek Teatru Starego pod tytułem „Wznowienie”; grają – Anna Dymna i Aldona Grochal.

We wtorek coś bardzo „smaczne-go”: do Sali Kameralnej TZR zapraszają o godz. 18, Leszek Mazan i Mieczysław Czuma – na Wieczór Galicyjski. Tematem rozmów – przy kufelku piwa – będzie dzielny wojak Szwejk! W środę w Miejskiej Bibliotece Publicznej spotkanie z artystą o szczególnych zasługach: Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie przedstawi swoje doświadczenia z pracy z trudną młodzieżą i grupami ludzi uzależnionych. A wieczorem, na scenie TZR dopełnienie porannego spotkania, w postaci spektaklu pod tytułem: „Toksyczni rodzice” – w wykonaniu Teatru Lu-

dowego. Przedstawienie będzie powtórzone dwukrotnie w czwartek, w godzinach porannych. Dla najmłodszych wystąpi w piątek Teatr „Bagatela” ze spektaklem „Trzy świnki”.

Finał XXIX RDL należał będzie do miłośników lepszych muz. W piątek wystąpi ekipa znana publiczności z licznych „Spotkań z Balladą”, która tym razem obwieszcza, że „W Kopydłowie wielkie zmiany”, zaś w sobotę – ostatnim już akordem, jakże jednak krakowskim, będzie koncert Grzegorza Turnaua z zespołem „Pod Budą”.

Przez cały tydzień odbywać się będą spotkania z literatami, od których zaczęła się przed laty cała impreza. Miejscem tych spotkań są jednak głównie szkoły, a na liście tegorocznych gości są: Julian Kornhauser, Jerzy Jarzębski, Jerzy Pilch, Teresa Wallas, Dorota Terakowska, Stanisław Stabro i wspomniani już Leszek Mazan oraz Mieczysław Czuma. (emp)